

# KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGIONALNE

Tom IX. Nr. 5.

Gostyń, dnia 1 maja 1938 r.

TREŚĆ: Dr. Kazimiera Fiweger-Szpunarowa — Ginący wiatrak. Wł. Stachowski — Pierwsza wystawa robótek w Gostyniu. Władysław Kołomłocki, prof. gimn. — Spór młynarzy z piekarzami gostyńskimi w latach 1805–1808 (ciąg dalszy). Wł. Stachowski — Wapniarnia w Jeżewie. Od redakcji.

Dr. Kazimiera Fiweger-Szpunarowa

## GINĄCY WIATRAK

*Za miastem, sam na wzgórzu, stary wiatrak stoi...  
Ongiś licznych współbraci miał wesole grono.  
Gdy wiatr jakąś wieść rzucił, ożywały skrzydła  
i tajemnymi znaki ze sobą radzono.*

*Czasami park Strzelnicy podstuchił rozmowy;  
szumiały wtedy drzewa, wiały konarami,  
jako stare kumoszki pochylały głowy;  
tak potrafiły gwarzyć nieraz godzinami.*

*Dziś zginęły w Gostyniu śmig ruchomych cienie  
i przyszły ciężkie czasy na wiatrak sędziwy,  
bo tylko w jego sercu zgrzytają kamienie,  
że wzrósł parowych młynów ród nielitościwy.*

*Tak, w imię bielszej mąki, smaczniejszego chleba,  
postęp — przeszłość powoli wypłasza z ukrycia.  
Nikną skrzydła wiatraków z wieczornego nieba,  
rozwiewa się poezja w szybkim tempie życia.*

Leszno, 15. IV. 1938.

**Wł. Stachowski**

## Pierwsza wystawa robótek w Gostyniu

Niejednokrotnie już pisała Kronika o życiu i dziełach Edmunda Bojanowskiego, zasłużonego społecznika z połowy ubiegłego stulecia. Dziś możemy dorzucić znów ciekawy szczegół do jego działalności, mianowicie jego własną korespondencję z roku 1843, opisującą urządzoną przez siebie w ramach Kasyna wystawę robótek. Jest to o tyle ciekawe, że napewno chodzi tu o pierwszą wystawę tego rodzaju. Poza tym rzuca korespondencja ciekawe światło na pomyślność Bojanowskiego i jego troskę o ochronkę poznańską, której był współzałożycielem i gorliwym opiekunem.

Ciekawy ten opis znalazł się w Dzienniku Domowym z r. 1843, tom IV, str. 206. Brzmi on następująco:

Z Gostynia 16 Grudnia 1843

Na podarunek dla najbiedniejszych dziatek naszej ochrony,<sup>1)</sup> posyłam Ci według dołączonego tu spisu nieco bielizny i różnych drobniejszych przedmiotów, które zakupiliśmy z wystawy, umyślnie na ten cel urządzonej w Kasynie Gostyńskim. Jest ci to wprawdzie zawiniątko skromne, które szczupłą garstką pieniędzy mogliśmy zakupić w kramach poznańskich, atoli przy tej małej na pozór wartości, ma ono skądinąd niezwykle urok i dwustronną korzyść, które je tu godniejszym ofiarowania czynią:

Zeszłego Ś. Jana, skorom był o naglącej potrzebie założenia ochrony z G... pomówił i znalazł w nim gotowość do stanowczych i spieszych ku temu usiłowań, — obiecałem zarazem starać się nie tylko o wyjednanie pewnego datku pieniężnego z naszego Kasyna Gostyńskiego, który już was doszedł — ale również o zapobieganie ochrony w przedmioty potrzebne do przyodziewania najbiedniejszych w niej dziatek. Aby więc z jednej strony datkiem tego rodzaju zasilić ochronę, z drugiej, aby obudzić postęp w naszych zaniedbanych szkołkach dziewczęcych, wydano z dyrekcyi Kasyna Gostyńskiego okólnik do nauczycielek tutejszego powiatu, ogłaszający wystawę robót dziewczęcych z ich szkółek, z naznaczeniem nagrody 15 talarów dla nauczycielki, która przez upoważnione ku temu osoby uznana zostanie za celującą wyrobami swych uczennic; oraz zaświad-

<sup>1)</sup> Chodzi tu o ochronkę w Poznaniu.

zeniem, że najlepsze robótki za bilety wnijscia zakupione zostaną na zachętę dla uczennic a na dar dla ochrony poznańskiej. Wskutek ogłoszenia tego dostawione robótki — a wszystkie przez Dozory Szkolne poświadczone, jako rzeczywiście przez uczennice wykonane zostały oraz zastosowane do ubioru dla dzieci od 3 — 7 lat liczących — zaścieliły skromną i ubogą, ale dotąd jedyną może tego rodzaju wystawę, na którą z różnych wiosek i miasteczek biedne dziewczątka, jako prawdziwie już chrześcijańskie siostry, przynosiły pierwociny swego igielnego przemysłu jakoby na ołtarz dla biedniejszych dla siebie sierót.

Wystawa ta była podczas naszego ostatniego zjazdu w kasynowym lokalu gostyńskim otwarta i przez gości obecnych licznie odwiedzana; a do ocenienia jej przedmiotów jakoli przysądzenia premium przystąpić raczyły za uproszeniem dyrekcji, pani B. z S. w towarzystwie panny A. S., które zgodnie z wszystkimi obecnymi damami, przyznały pierwszeństwo a zatem i premium szkole przodującej przed innymi nie tylko najobfitszą ilością robótek, ale także starannym i zręcznym wykonaniem takowych. — Atoli zważywszy, że robótki tej uwieńczonej szkoły, naocznie wytwornością swoją wykrywały pochodzenie od zamożniejszych uczennic miejskich, i że do rzeczonej wystawy równie wiejskie jak i miejskie szkoły powołanymi zostały, tudzież że pierwsze dla mniejszej ilości uczennic a częstego braku środków materialnych wytrzymać nigdy nie zdołają współzawodnictwa z drugimi, przeto postanowionym zostało, aby wtóre premium w ilości tal. 10 odziedziczyła druga jeszcze szkoła, która aczkolwiek ani wytwornością przedmiotów, ani ilością takowych nie sprostала powyżej wymienionej, wszelako starannym wykonaniem najpożyteczniejszych robót chlubnie obok tamtej stanęła, a mianowicie odznaczała się swym nader równym i subtelnym ścięciem w szyciu, który najrzetelniejszą daje miarę postępu uczennic, oraz zaszczytne świadectwo pilnym usiłowaniom samejże nauczycielki. Pierwsze premium otrzymała szkoła miejska w Gostyniu pod przewodnictwem nauczycielki p. Ostrowiczowej, drugie szkoła wiejska w Żytowiecku pod przewodnictwem nauczycielki p. Gustowskiej. Następnie za zebraną opłatę od wnijscia zakupione zostały najlepsze robótki wystawy, które Wam do ochrony posyłam; pieniądze zaś wedle cen na robótki położonych przełożone, przesłaliśmy uczennicom, na ręce właściwych dozorów szkolnych.

Rozpisałem Ci się może za obszernie nad tą drobną rzeczą; była to tylko mało znacząca próbka uczyniona na jednym powiecie; — ale jak w rolnictwie czynione pierwej na jednej mordze doświadczenia, skoro się udadzą, przenoszone bywają na całe pole, tak życzyć by należało, aby podobnie i w tym tu względzie, inne powiaty, pielęgnując w takowy sposób szkółki dziewczęce, przynosiły zarazem pomoc i konieczne przynajmniej okrycia dla tylu nagich prawie i jeszcze nieudolnych dziełek; a wtedy — zwłaszcza pomnażające się z czasem ochrony mogłyby być przez to całkiem dostatecznie i co najstosowniej zaopatrywane.

Zechciej mi też bliższych udzielić wiadomości, jak stoi sprawa ochrony, i przyślij, jeżeli już wydane, jej statuta; tymczasem pomyślę o jakim nowym dla niej zasiłku.

E. B.

**Władysław Kołomłocki, prof. gimn.**

## Spór młynarzy z piekarzami gostyńskimi w latach 1805 — 1808

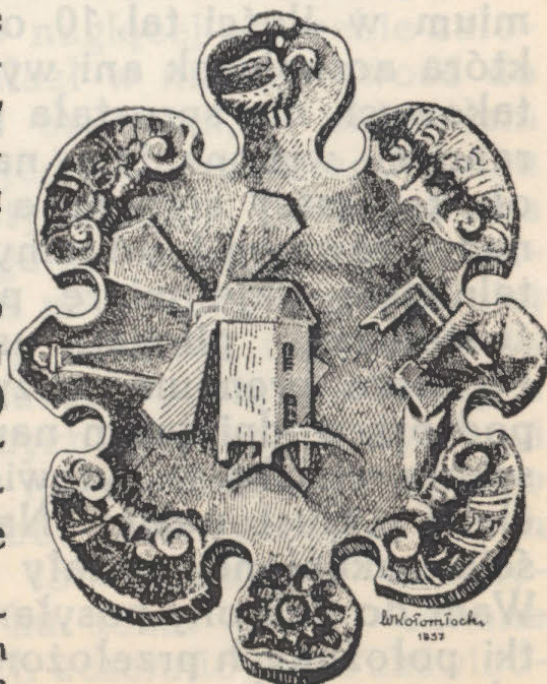
(Ciąg dalszy)

### Jak się magistrat „wykręcił sianem“

Gdy skarga cechu młynarskiego doszła do rąk burmistrza Albrechta i kuma<sup>1)</sup> jego, asesora Rohrmanna, należało z nią coś zrobić. Po poufnej naradzie familijnej, prawdopodobnie powiększonej później o grupę piekarzy niemieckich (ręka rękę myje!), ułożono chytry, ale w tym wypadku skuteczny plan.

Na dzień 26. IV. 1805 zwołano do siedziby ówczesnej magistratu (mieszk. pryw., bo ratusza nie było!) młynarzy, jacy mieli czas, i piekarzy. W imieniu władzy ławnik Przez-borski wytłumaczył młynarzom, że

<sup>1)</sup> W aktach tytułuje go burmistrz Albrecht „Lieber Herr Gefätter“... Jakie tam między nimi zachodziło kumostwo, bliżej na razie nie wiadomo.



Cecha młynarzy gostyńskich

ich skarga została przyjęta i rozpatrzoną i że magistrat wezwał piekarzy do wytłumaczenia się, dlaczego to sprowadzają mąkę z okolicy, mając jej pod dostatkiem w mieście. I powiedział dalej, iż piekarze oświadczyli władzy, że powodem tego jest nieuczciwość młynarzy gostyńskich, którzy oszukują na wadze mąki, ponieważ nigdy nie oddają tej ilości, jaka się należy. Młynarze obecni zareagowali na to posądzenie, a wtedy oświadczono im, że wobec tego zostanie zważona mąka na wadze magistrackiej w obecności młynarzy i piekarzy i okaże się wtedy, czy i po której stronie była słusność. Na to dictum zgodzili się wszyscy obecni. Zapisano tedy na prośbie z dnia 29. III. 1805 odpowiednią notatkę, pod którą podpisali się: z młynarzy: P. Sura, Łukasz Kuczmerowicz, Walenty Kizwalter, Wawrzyn Zynga (+++), Andrzej Muszyński (+++), Franciszek Matyarzyk (+++) i Andrzej Eitner; zaś z piekarzy: Franz Fincz, Johann Eckert, Carl Benjamin Schmidt, Gottlieb Rehfeldt i August Reichel; w imieniu magistratu: Rohrmann i Przezborski.

Stosownie do powyższego — ważenie odbyło się, ale w którym dniu, tego nie wiemy. Świadczy o tym notatka Rohrmanna na powyżej wymienionym akcie. Sekretarz miejski zapisał mianowicie, że u piekarza Schmidta zważono worek mąki, pochodzącej z młyna Tomasza Kizwaltra i stwierdzono brak  $\frac{1}{2}$  wiertela; u piekarza Rehfeldta zważono worek mąki pszennej z młyna Muszyńskiego i stwierdzono brak 14 funtów.

W ten sposób udowodniono pozornie słusność zarzutu, rzuconego przez piekarzy na cech młynarski. Ten fakt wzbudza podejrzenie, iż cała ta manipulacja była celowo przez Niemców zareżyserowana. Dążyli oni bowiem wszelkimi sposobami — zresztą stosownie do nakazów z góry — do rozbicia polskich cechów z tego powodu, że były one zwarte i do swego grona nie chciały przyjmować Niemców. Każdy środek zatem był godziwy... Coś tam z tym ważeniem było nie bardzo... Cała sprawa wygląda na mocno podejrzaną. Przypuśćmy bowiem, że czasem któryś młynarz czegoś nie



Cecha młynarzy gostyńskich

dowazył, co się ostatecznie może zdarzyć; nie przypuszczam jednak, by w czasie, gdy wiedział, że będzie ważenie urzędowe — był na tyle nierozsądny, aby ten proceder praktykować. Skoro zaś ważenie odbyło się u piekarzy (jak to widać z aktu „beym Bäcker“!) toć chyba było łatwym nadebrać mąkę z worka „bei Nacht und Nebel“ dla wiadomego celu... Coś tam było nie w porządku z tym ważeniem...

Abstrahując jednak od tego, co i jak się działo, sprawa dla młynarzy była przegrana. Podanie ich złożono na polecenie z wyżej wymienionymi notatkami, opatrzone numerem 110 i... koniec. Magistrat wykręcił się...

### **Cierpliwość młynarzy wyczerpuje się**

Młynarze po tej nieudanej dla siebie imprezie chwilowo przycichli. Bądź co bądź — cios to był wielki. Stwierdzili, że sprawiedliwości u obcych nie znajdą i po długich naradach postanowili zapewne trochę przeczekać.

Tymczasem piekarze, rozzuchwaleni bezkarnością, a i tym zapewne, że władze były po ich stronie, sprowadzali sobie najspokojniej w świecie mąkę ze wsi okolicznych. Ponieważ trwało to ciągle, więc wyczerpało wreszcie cierpliwość młynarzy, którzy postanowili działać na własną rękę.

W dniu 2. II. 1806 r. przystąpili do ofensywy i to w ten sposób, że na drodze do Starego Gostynia zatrzymali furę starogostyńskiego młynarza Korneckiego, który wioził mąkę do piekarni Carla Heinscha w Gostyniu i wyrzuciwszy właściciela z fury — zawieźli ją z całą zawartością przed dom Pawła Sury, cechmistrza cechu młynarzy. Tam najspokojniej rozpoczęli towar wyładowywać. Jednym słowem — konfiskata!

Kornecki odpowiednio zapewne potraktowany -- poleciał w te pędy do Heinscha, a ten znowu do asesora Rohrmanna, który spisał z nim protokół.<sup>1)</sup> Podaje w nim Heinsch, że dawał on miejscowym młynarzom ziarno do mielenia, ale przekonał się, iż zawsze zwracali mąki za mało i że za każdym razem mały wierteł brakował (znowuż celowy kruczek!) Niedawno np. otrzymał worek mąki od Fr. Małyszczyka, w którym było zamiast 4 wiertele, tylko 3<sup>1</sup>/<sub>4</sub>. Wobec tego wczoraj dał do zmielenia wierteł żyta u Korneckiego, młynarza ze Starego Gostynia. Dzisiaj miał mu ją przywieźć. I oto w drodze został przez młynarzy gostyńskich zatrzy-

<sup>1)</sup> Acta Mag. dotyczące się „Skargi cechu młyn. tut. y skargi przeciw teyże...”

many, a całą zawartość fury skonfiskowano. Ponieważ mąka ta jest mu do wypieku chleba koniecznie potrzebna, prosi magistrat o wejrzenie w tę sprawę, ponieważ wie, iż nie istnieje zakaz sprowadzania mąki do miasta skądkolwiek.

Asesor Rohrmann troskliwie zanotował podane przez piekarza Heinscha szczegóły i wezwał pachółka miejskiego, również Niemca, niejakiego Beyera, by ten zbadał stan rzeczy i oznajmił młynarzom, by zaraz wziętą mąkę oddali. Beyer poszedł, obejrzał „plac boju” i wróciwszy, zdał dokładną relację R., którą tenże znowu szczegółowo zanotował. Dowiadujemy się z niej, że Beyer nie zastał cechmistrza młynarzy (P. Surę) w domu. Widział tylko, że przed domem jego stała fura, z której młynarze zdejmowali worki. 2 z nich (1 mąki żytniej, 1 m. pszennej) wniesiono już do mieszkania. Ponieważ cechmistrza nie było w domu, pachółek miejski nie mógł odebrać wziętej bezprawnie mąki.

Wobec powyższych faktów asesor Rohrmann chwycił za pióro, zamaczał je w inkauscie i napisał do cechu młynarzy („An das Müller-Gewerk-hieselbst”) taki list urzędowy:

„Ponieważ wniesiona przez cech młynarski prośba o spowodowanie zakazu wwozu obcej mąki do miasta, przez magistrat dotychczas zadecydowaną nie została, musi wszystko pozostać przy status quo i dlatego też wyżej wspomniany cech winien się przejściowo wstrzymać od zabierania mąki, wprowadzanej do miasta”.

Wszystko to działo się w jednym dniu 2. lutego 1806 r. Czy starogostyński młynarz Kornecki otrzymał swą mąkę z powrotem, nie wiadomo.

### **Młynarze walczą**

Cech młynarski jednak zawział się i postanowił walczyć do upadłego. W dniu 4. II. 1806 r. specjalna deputacja wyjechała do Leszna do radcy Hirschfelda z odpowiednim memoriałem (treść nam nieznana). Tenże przyjął ją w dn. 5. II. i dał „rezolucję” (?), z którą wrócili do Gostynia. 6. II. panowie deputowani udali się z ową rezolucją do magistratu, ale tamże doznali nieoczekiwanego przyjęcia. Oto ni mniej, ni więcej, sekr. Rohrmann całe towarzystwo tak — po prusku — skłął ordynarnymi słowy i wyrzucił za drzwi, nie chcąc z nim wchodzić w żadne układy.

Najciekawszym z tego jest fakt, że młynarze nie wiedzieli, co właściwie mieściło się w rezolucji, danej im przez Hirschfelda w Lesznie. Ażeby się o tym dowiedzieć, udali

się powtórnie w dniu 20. II. 1806 do Rohrmanna i prosili go o objaśnienie. Ale i wtedy nie tylko, że niczego się nie dowiedzieli, ale usłyszeli z ust rozzłoszczonego sekretarza, iż cały cech młynarski — to sami „rebelianci“.

Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju zniewagi cech młynarski darować ani zapomnieć nie mógł. To już bowiem nie było prawne, zrozumiałe zresztą postępowanie, ale ublżenie godności ludzkiej ze strony butnego, zarozumiałego urzędniczyzny.

Rozpoczęły się tedy „ciche rodaków rozmowy“ nad obmyśleniem dalszego ataku.

Z drugiej strony „dwaj kumowie“ burmistrz Albrecht i sekretarz Rohrmann również nie „zasypiali gruszek w popiele“. Wspólnymi siłami ułożyli memoriał do Leszna (wysłany 24. II. 1806) tej treści (mniej więcej):

„Oдноśnie do skargi tutejszych młynarzy przeciw wprowadzaniu obcej mąki, jak i buntowniczego zachowania się tychże i powziętej przez nich samopomocy. (tytuł)

Wwóz obcej mąki istniał już tutaj od dawna bez żadnej przeszkody. Młynarze na mocy swojego Privilegium (przywileju) nie mają prawa przeszkodzić temu; jest to znakomity zresztą środek, aby uniknąć oszustwa ze strony tutejszych młynarzy. Z tego też powodu, ponieważ tutejsi młynarze dostarczali zawsze bardzo lichej mąki — odpowiedzieliśmy na ich prośbę, wniesioną jeszcze w r. 1800, aby wwóz obcej mąki był zakazany — odmownie. Obecnie na prośbę ostatnią musimy znowu odpowiedzieć odmownie i prosimy przy sposobności o wydanie zakazu młynarzom wypiekania chleba, ponieważ nie wolno dwóch rzemiosł równocześnie prowadzić. Poza tym osiedliło się tutaj 5 piekarzy Niemców, którzy wraz z 6 poprzednimi — dostarczają publiczności każdego czasu dobry i tani towar. Nadto wnosimy zażalenie na buntownicze zachowanie się młynarza Zyngi (w niem. Synga, Singa), który, mimo, iż już w r. 1798 karany był za wypiek chleba — dalej to czyni; w dniu 7. VII. zakazaliśmy mu tego procederu pod karą konfiskaty towaru.

Co się tyczy buntowniczego i opornego zachowania się oraz samopomocy młynarzy, to musimy zaznaczyć, że młynarze chcieli zbuntować także i innych cechmistrzów, ale im się to nie udało. Prosimy o spowodowanie ukarania młynarzy tutejszych jak najostrzej według przepisów prawa i o zmuszenie ich do zapłacenia mąki, zabranej Heinschowi. Zaznaczamy w końcu, że właściciel miasta skłania się do

wysłuchania jednostronnej prośby petentów, należy jednak temu zapobiec."

Do tego memoriału dodał burmistrz Albrecht następującą uwagę:

"Pismo to należałoby natychmiast podać do władz wyższych, ponieważ „chce się nam pokrzyżować plany." (ins Handwerk pfuschen).

Gdy się to działo w sławetnym „magistracie" (bez magistratu!), tymczasem młynarze uchwalili wysłać do Leszna skargę specjalną. A że wiedzieli, iż v. Hirschfeld nie włada językiem polskim, wynajęli pisarza, który im ładnym charakterem wypisał w dniu 27. II. podanie.

W podaniu tym, napisanym bardzo uniżenie (Gnädigster Herr,... sind wir gezwungen E. Hochgeb. mit unseren unterthänigsten Fussfall zu belästigen...) oskarżają młynarze Rohrmanna, że po podaniu mu rezolucji leszczyńskiej — zelżył ich i zapewnił wielokrotnie, że wprowadzenie obcej mąki do miasta nigdy nie będzie zakazane, a nawet on sam tyle jej każe wwozić, ile jej niemieccy piekarze będą potrzebowali. Piszą dalej, że — ponieważ Rohrmann sporu między młynarzami a piekarzami nie chciał załagodzić, młynarze musieli odejść. Wtedy R. napisał protokół i podpisał sam wszystkich młynarzy, z powodu czego ci ostatni protestowali, ponieważ nie mogli się podpisać na akcie, pisanym w języku niemieckim, którym nie władają. Donoszą następnie o zelżeniu wtórnym delegacji w dniu 20. II. i napiętnowaniu całego cechu młynarskiego mianem buntowników przez sekretarza miejskiego. Dalej tłumaczą, że Rohrmann był zawsze przyjacielem piekarzy niemieckich, a wrogiem młynarzy. W końcu, powołując się na kilkowiekowy przywilej cechowy — proszą o wyznaczenie jakiejś osoby bezpartyjnej do rozstrzygnięcia sporu. Dokument podpisali Walenty Kiźwalter i Jakub Niestrawski, jako cechmistrze w imieniu całego cechu.

Powyższy dokument jest bardzo ciekawy. Dowodzi on bowiem niezbicie, iż młynarze bronili się wszystkimi możliwymi sposobami, by utrzymać swoje przywileje. Z drugiej zaś strony jasnym jest, iż Niemcy dążyli zupełnie zdecydowanie do zdyskredytowania owych przywilejów, oraz rozbicia niewygodnych dla nich cechów. Dziwną się wydaje jedynie wiara młynarzy w to, iż v. Hirschfeld stanąłby w ich obronie. Z pewnością sekretarz miejski R. nie postępowałby w ten

sposób względem mieszczan, gdyby nie miał za sobą poparcia władz przełożonych i pewnych ścisłych od nich instrukcyj.

Dokument powyższy niewiadomym dla nas sposobem dostał się do rąk Rohrmana. Prawdopodobnie przysłał go v. Hirschfeld z Leszna. Możemy sobie wyobrazić minę sekretarza po przeczytaniu jego treści.

Na podstawie aktów i notatek domyślać się należy, iż krewki ten mąż — wściekł się! Dowodzi tego fakt, że w dn. 28. II. 1806 wieczorem zamknął do aresztu miejskiego obok sikwiarni (na rynku) 9 młynarzy. Był to czyn tak niesłychany i niezwykły, że poruszył całe miasto. Co żyło, zbiegło się na rynek. Powstał tumult, zamieszanie; jednym słowem grubsza awantura... Żony aresztowanych poleciały do burmistrza, by wejrzał w tę sprawę. Burmistrz, widząc, co się dzieje, aczkolwiek w duchu zapewne nie młynarzom przyznawał rację — kazał wszystkich aresztowanych po 8-godzinym karcerze wypuścić na wolność. Dowiadujemy się o tym z następującej notatki, którą zaraz po swym czynieniu do Rohrmana napisał, a której treść podaję poniżej.

Kochany Kumie!

Musiałem wypuścić młynarzy, ażeby zapobiec zamieszkom i niebezpieczeństwu pożaru. Jutro musi pan przesłuchać strażników i Beyera (pachołka miejskiego n. tł.) i wygotować formalną skargę nie tylko na samych młynarzy, bo było tam jeszcze więcej obywateli, którzy się awanturowali (...die mit revoltiert haben). Młynarze trzymali otwarte światło w latarni i pili jedną kwartę gorzałki za drugą.

(podp.) Albrecht.

Działo się to w dniu 1. marca 1806 r.

Zaraz po wypuszczeniu z więzienia młynarze napisali list do Jana Zaremby, opiekuna małoletnich właścicieli Gostynia, mieszkającego w Bruckowie, w którym prosili o pomoc.

Następnego zaś dnia (2. III. 1806) — podnieceni do białego żaru zaszłymi wypadkami — urządzili grubszą awanturę, która według zeznania, złożonego w Magistracie przez Jana Krystiana Korneckiego ze Starego Gostynia przedstawiałaby się następująco:

W dniu 2. III. zaraz po ukończeniu targu zakupił Kornecki w Gostyniu 4 szefle pszenicy, załadował je na swoją furę i kazał je zawieźć do Starego Gostynia. Na furze jechała jego żona, Elżbieta, jej siostra i brat Jan Schramm,

kanonier pułku artylerii. On sam na furze nie jechał, jeno — mając jeszcze jakieś interesy w mieście, szedł z tyłu pieszo. Zaraz za miastem, niedaleko rakarni (Scharfrichterey) na jadących napadli kupą młynarze i zaczęli ich tłuc. Słyszając krzyki — pospieszył Kornecki na pomoc i przybył właśnie w tej chwili, gdy jego żona została zrzucona z fury na ziemię. Ponieważ jednak nie dałby rady sam z tłumem młynarzy, wyrwał żonę i wraz z nią uciekł, by przywołać pomoc. Jako pierwszy zjawił się na placu boju oprawca Stiglicki (Stiglitzki), jednak i on nie wiele mógł zrobić. Przemocy nie poradzi. Wobec ciężkiej sytuacji Kornecki wraz z rodziną powrócił do Gostynia (prawdopodobnie biegiem!) zostawiając furę ze zbożem i zakupionymi drobiazgami, (które zginęły, jak podaje) na drodze. Ubrania na napadniętych były potargane, oni sami potłuczeni i posiniaczeni. W swojej skardze podaje Kornecki, iż pierwszym, który furę zatrzymał, był Tomasz Kizwalter, syn cechmistrza; pozatem poznał w tłumie Piotra Surę i Jana Niestrawskiego. Innych podadzą napewno poznani, oraz świadek Stiglicki. Na końcu zaznacza Kornecki, iż w czasie walki młynarze najrozmaitszymi wyzwiskami darzyli gostyński magistrat.

Rohrmann spisał starannie protokół, poczem kazał przywołać chirurga miejskiego Wiesnera i temu polecił zbadać poturbowanych. Wiesner postąpił według polecenia, zbadał całe towarzystwo skrupulatnie i na osobnym arkuszu spisał rezultat, który wypadł następująco:

- a) U żony Korneckiego widoczny był guz na głowie i kilka plam, krwią nabiegłych; rozerwana dolna warga, opuchnięte i posiniaczone kark, plecy oraz lewe ramię.
- b) U siostry jej zauważył lekkie zadraśnięcia na czole nad lewym okiem, oraz skaleczenie górnej wargi i zerwany naskórek na brodzie.
- c) U brata powyższych znalazł liczne małe guzy na głowie i siniaki na plecach; ponadto prawa ręka była spuchnięta, a skóra na małym palcu rozdarta.

Po zbadaniu i zanotowaniu powyższych spostrzeżeń — chirurg Wiesner podpisał je i potwierdził własną pieczęcią — swoją drogą bardzo oryginalną i niecodzienną.

W świetle badań lekarskich sprawa napadu wcale tak groźnie się nie przedstawia. Młynarze, aczkolwiek rozgniewani — obchodzili się z „delikwentami” wcale łagodnie i jak się zdaje — więcej krzyczeli i hałasowali, a mniej bili. Nie mniej przeto sekretarz Rohrmann miał w ręku nowy atut,

by sprawę przeciwko znienawidzonym przez siebie ludziom dalej prowadzić w myśl otrzymanych dyskretnie wskazówek.

### **Władze walczą z młynarzami**

3 marca 1806 r. v. Hirschfeld przysłał obszerne pismo do magistratu gostyńskiego, będące odpowiedzią na raport tegoż z dnia 24. II.

W piśmie tym donosi, że była u niego w dniu 4. II. deputacja młynarzy z Gostynia, która żądała na mocy swego przywileju zabronienia wwozu obcej mąki do miasta. Tymczasem on takiego zakazu dać nie może. Stwierdza, że badał dokładnie przywilej cechu młynarzy z dn. 6. IV. 1679, który doręczono mu w uwierzytelnionym odpisie. Znalazł w nim wprawdzie ustęp, który poleca młynarzom zaopatrywanie miasta w mąkę, jednak nigdzie nie ma żadnych zastrzeżeń, by nie wolno było wwozić do miasta mąki, lub też piekarzom dawać ziarno do mielenia w pozamiejscowych młynach.

Poleca przeto magistratowi, by nie tylko doniósł o tym młynarzom, ale zakazał ostro wszelkich karygodnych wystąpień na przyszłość. Ponieważ zaś zdarzyły się w tym wypadku grube wykroczenia, nakazuje z pomocą sędziego Wollenhaupta na podstawie prawa krajowego (Landrecht) winnych przesłuchać, ukarać i zmusić do zwrotu kosztów popełnionych szkód. Również poleca v. H. pociągnąć do odpowiedzialności tych młynarzy, na których skarżą się piekarze, iż po oddaniu im do mielenia ziarna — otrzymują z powrotem źle wymieloną i niedoważoną mąkę. W końcu stwierdza, że konfiskata chleba, który sprzedawał młynarz Wawrzyn Zynga, była usprawiedliwioną, ponieważ tenże nie był upoważniony do trudnienia się zawodem piekarskim.

Jak z powyższego widać — nad głową młynarzy gostyńskich zawisły ciężkie chmury.

Tymczasem w obronie młynarzy stanął Jan Zaremba, opiekun małoletnich Węsierskich, dziedziców Gostynia. W dniu 5. III. 1806 wystosował on do magistratu następujące pismo z Bruczkowa:

„Odebrawszy pod Dniem dzisiejszym Suplikę od Miasta Gostynia Cechu Młynarskiego, względem zatrzymania zboża do Starego Gostynia, za co Pan Rorman, Mieszczan dziewiciu do komórki przez wysłuchania żadney inkwizycyi na osiem godzin wsadzić kazał; gdy więc o tey czynności sądzić z iedney Strony nie mogę, a zaczym tym mym pis-

mem nakazuie, aby Magistrat nie ważył się daley wtym postępować aż do Środopostu, gdyż w tym czasie sam będę w Gostyniu i spodziewam się, że i Pan Krigrath Hürsfeld tamze będzie a zatym te sprawę pospołu obu stronnie na ten czas rozstrzygniemy“...

W tym samym czasie v. Hirschfeld wysyła jeszcze jedno pismo do magistratu (№ 428). Píše w nim, że właśnie otrzymał skargę ze strony cechu młynarzy na brutalne i nieodpowiednie zachowanie się sekretarza magistratu; przechodzi nad tym jednak do porządku dziennego, dodając tylko, iż młynarze nie mają żadnej racji, ich zachowanie musi być ukarane, a wwóz mąki zupełnie wolny.

Wobec tylu ostrych nakazów ze strony władz — Rohrmann usiadł i w dniu 12. III. 1806 wystosował pismo do sędziego Wollenhaupta w Lesznie tej mniejwięcej treści:

„Tutejszy cech młynarzy, ażeby spowodować zakaz wwozu obcej mąki do miasta — dopuszczał się kilkakrotnie bezprawnej grabieży, samosądu i nieposłuszeństwa, wreszcie otwartego buntu. Dołączamy do niniejszego akta, które powyższe wyraźnie potwierdzą. Prosimy tedy wymienionych w aktach przesłuchać i ukarać, stosownie do ich winy.“

W ten sposób rozpoczął się proces sądowy, wytoczony przez magistrat cechowi młynarskiemu.

### **„Dziad swoje, a baba swoje“**

Widzieliśmy zatem, że cech młynarski swoimi występami, czy to były prośby, czy groźby — nic nie wskórał realnego. Przeciwnie — wplątał się w proces z magistratem. Myślałby ktoś, że teraz sprawy potoczą się trybem normalnym, tj. że obie strony będą się starały w sądzie wykazać, że mają rację i że między nimi nie ma żadnych spraw i interesów, jako między stronami walczącymi. — Myliłby się grubo ten, ktoby tak sądził. Bo oto cech młynarski w dn. 7. lipca 1806 pisze taką suplikę do magistratu.

#### **„Szlachetny Magistracie Policyi**

Cech nasz Młynarski Gostyński suplikuje ote szczególną łaskę, aby wewóz mąki obcey przynajmniey do czasu skończenia Procesu wtey okoliczności wynikłego wstrzymany został

Wiadomo dokładnie Szlachetnemu Magistratowi, iż Proces terazniejszy z krzywdą maiątków naszych nastąpiony, ztey szczególney pochodzi przyczyny, ze wolno było y iest

dotąd sprowadzenie mąki obcey do miasta tuteyszego z uszkodzeniem Professyi y majątków naszych.

Pamiętamy my dobrze, iż kilkakrotne prośby nasze wtey okoliczności do Szla. Magistratu zanesione, niedogodne żądaniom naszym sprowadziły skutki. Atoli ośmielamy się ieszcze z głęboką pokorą suplikować Szlachetnego Magistratu, aby przynajmniey wciągu Procesu terazniejszego, pozwolenia wolnego wewozu mąki z miast y wsiow obcych, wstrzymane y uchylone bydz mogło zupełnie.

(Dokończenie nastąpi).

---

**Wł Stachowski**

## Wapniarnia w Jeżewie

Słyszałem czy też czytałem kiedyś — gdzie już nie pomnę — że w Jeżewie istniała w dawnych czasach wapniarnia. Wiadomość ta zaciekała mnie tym więcej, że na ogół mało tylko posiadamy wiadomości o dawnym przemyśle w naszych stronach. Niestety długo nie mogłem znaleźć bliższych szczegółów o wapniarni jezewskiej. Nic też o niej nie wspomina opis parafii z r. 1784 sporządzony przez ks. prob. Grzegorzewskiego, choć kwestionariusz wyraźnie przewiduje odpowiedź na temat istniejącego w parafii przemysłu.

Tymczasem trafił mi do ręki dowód, że wiadomość o wapniarni takiej odpowiadała rzeczywistości. Wśród papierów odnoszących się do budowy kościoła farnego w Krobi znalazł się list skierowany do ówczesnego proboszcza ks. Piotra Gubańskiego, z którego wynika, że wapno do tej budowy sprowadzano z Jeżewa. List ten, ciekawy jako przyczynek do dziejów przemysłu w naszym powiecie brzmi:

Przewielebny w Chrystusie M*Ci* Dobrodzieju.

Iam dnia wczorajszego chciałem upewnić M*C*Pana Dobrodzieja listownie we wszystkim, ale że posłaniec nie wziął go z sobą, abyś W*C*Pan Dobrodziej był przysłał fur sześć spodziewałem się, że tak mieli wziąć po dwanaście wiertelów, jak ci pierwszym razem, lecz dziś nie było fur tylko pięć, z których jedna parokonna, ci czterech wzięli po dziesięć wiertelów, a ten jeden pięć, co uczyni wszystkiego wiertelów czterdzieści pięć. Natom wziął od pana Franciszka Wirtowicza złotych dwieście dico 200, a pierwszym razem

trzysta dico 300..... in summa złotych pięćset dico 500. Jam wydał wapna naprzód wiertelów stoosiem, drugim razem trzydzieści i trzy a teraz czterdzieści i pięć, którego in toto uczyni wiertelów stoosiemdziesiątsześć dico 186, to WCDo-brodziej wymiarkujesz, co się komu z nas będzie należało. Pisziesz WCPan Dobrodziej, że tam są opalanki, które gdy-byś WCPan Dobrodziej był na tych furach przysłał, dał bym był wapna inszego za nie, ponieważ że się tak wapniarz zgodził, ale ja niżkąd nie odbierałem opalanków. Upewnić WCPana Dobrodzieja nie mogę, kiedy masz WCPan Dobro-dziej przysłać, aż dopiero dam znać, jak się wypali, które jeszcze przed żniwy skończyć zechcą, nie wątpię w łasce WCPana Dobrodzieja, aby miał mieć jakową krzywdę, ale zawsze spodziewam się być w każdych rozkazach WCPana Dobrodzieja sługą jako i teraz uznaję się, że jest na każ-dym miejscu

WMCla Pana i Dobrodzieja sługa i podnózek  
J. Bleszyński mp.

Datum 20 Julii Anno 1765 z Jeżewa.

Czy wszystkie potrzebne wapno wzięto z Jeżewa, nie wiadomo. Mamy z r. 1774 poświadczenie U. Borzęckiej, skąd nie wiadomo, że otrzymała od ks. Gubańskiego 10 czerwonych złotych za 68 wierteli wielkich, czyli że pozostało niezapłaconych tylko osiem. Tego samego roku przywieziono 18 wierteli wapna, za które proboszcz posłał mieszczaninowi gostyńskiemu Szczeszyńskiemu, który się może trudnił han-dlem wapna, 54 zł.

Również ze Śląska sprowadzano wapno. Wspomina o tym notatka z r. 1753, w którym rozpoczęto prace około muru cmentarnego. Brzmi ona: „Do dziś rachuje się zapłacone wapno do Szląska i do Borku — a zatem znów Jeżewo! — Grabowskim i Marcinowi wapniarzowi zł 1966 — 22“.

Lecz wapniarnie były zdaje się i w Brześnicy. Świadczy o tym pismo dziedziczki Brześnicy Zakrzewskiej z 16 lipca 1755 skierowane do proboszcza krobskiego. W piśmie tym nie-zupełnie zrozumiałym, brak bowiem tekstu listu, do którego się odpowiedź ta odnosi, czytamy: „zanoszę instancję za tym człkiem, który ten list odda, ... mówi, że dawał znać aby po wapno przyiechali, że fory nie przyszły, podobno ma szkodę, że się wapno rozsypało. Takosz i ci drudzy ludzie nad tym się uskarżali, gdym im przykazała, żeby się wypłacili. Suplikuję o wiadomość przez tegoż posłańca,

czyli się już wypłacili ci, co byli za prośbą moją wzięli zadatek, abym, nim wyprzedadzą, przynagliła ich, aby WWS Pana Dobrodzieja wypłacili, bo oni jak mogą, to sami postronnie sprzedają”.

Nasuwa się pytanie, w którym miejscu na terenie Jeżewa znajdowały się piece wapniarskie. Od starych ludzi udało się otrzymać wiadomość, że miejsca takie były dwa. Jedno, to zagajnik za szkołą po lewej stronie drogi ku Skokówku. Na miejscu tym jeszcze dziś widać zagłębienia powstałe przy paleniu. Drugie miejsce zwane „w akacjach” leży przy drodze ku Jaworom. Wapno palono jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku, gdyż w księgach kościelnych spotyka się jeszcze pod rokiem 1839 notatkę o ślubie wapniarza (calceator) Bonawentury Adamkiewicza z bratanką proboszcza jezewskiego ks. Laferskiego.

Zresztą Jeżewo było kiedyś silniej uprzemysłowione niż dziś. Miało ono cegielnię za dzisiejszym cmentarzem, miało też tartak, pędzony wodą a później parą. Wszystko to z czasem upadło, pozostała tylko — gorzelnia.

---

## Od redakcji

Z niniejszym zeszytem zaczynamy szereg ilustracji pt. „Dawny Gostyń”, w którym zamierzamy dawać widoki gostyńskie z dawnych czasów. Będą to budynki, które już nie istnieją, lub które wkrótce przestaną istnieć. Będą to niejaki dokumenty dawnych, dobrych czasów. Kto z naszych Czytelników może posiada stare fotografie lub rysunki nieistniejących już domów, przysłuży nam się, dając je do reprodukcji. Prosimy.

\*

\*

\*

Prosimy o łaskawe uregulowanie prenumeraty za rocznik niniejszy, którego już piąty zeszyt doręczamy. Zaległości poważne.

---

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu  
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr  
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.